

DZIEJE
PSYCHOANALIZY
W POLSCE

Powinowactwa z epoki

Związki polskiej literatury modernizmu
i międzywojnia z psychoanalizą

pod redakcją
Pawła Dybla



universitas

Powinowactwa z epoki

Związki polskiej literatury modernizmu
i międzywojnia z psychoanalizą

Seria

DZIEJE PSYCHOANALIZY W POLSCE

pod redakcją Pawła Dybla

Powinowactwa z epoki

Związki polskiej literatury modernizmu
i międzywojnia z psychoanalizą

pod redakcją
Pawła Dybła

Kraków

Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki w latach 2014–2019”



**Instytut Filozofii i Socjologii
Polskiej Akademii Nauk**



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

© Copyright by Towarzystwo Autorów i Wydawców
Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2018

ISBN 97883-242-3422-6
e-ISBN 97883-242-3354-0
TAiWPN UNIVERSITAS

Recenzent
dr hab. Andrzej Zawadzki

Opracowanie redakcyjne
Joanna Nazimek

Projekt okładki i stron tytułowych
Sepielak

www.universitas.com.pl

Wstęp

Paweł Dybel

Między psychologią „podświadomości”, nadrealizmem i awangardowym konstrukcjonizmem. Pokrewieństwa polskiej literatury modernizmu i międzywojnia z psychoanalizą

1

Doszukiwanie się w literaturze psychoanalitycznych „wątków”, ale też pisanie o literaturze z perspektywy psychoanalitycznej to przedsięwzięcia wielce ryzykowne. Ryzyko to bierze się stąd, że literatura i psychoanaliza są ze sobą spowinowacane. Trudno jest więc wytyczyć granice między tym, co ściśle literackie, i tym, co psychoanalityczne. Wskazywał na to już sam Sigmund Freud. W liście do Arthura Schnitzlera, w którym winał mu z okazji 60-lecia urodzin, pisał na przykład: „Odnoszę wrażenie, że Pan na drodze intuicji – w istocie jednak w wyniku wnikliwej

samoobserwacji – posiadał wiedzę na temat tego wszystkiego, co ja z takim mozolem odsłoniłem w człowieku”¹. W tej pochwalie pobrzmiewa nuta zazdrości. Słysząc ją jeszcze wyraźniej w innej wypowiedzi Freuda, tym razem na temat Fiodora Dostojewskiego. W liście do Theodora Reika stwierdza on, że mimo wielkiego podziwu, jaki żywi dla tego pisarstwa, nie znosi stojącego za nim patologicznego charakteru jego autora: „Bierze się to stąd, że moja cierpliwość w obcowaniu z patologicznymi naturami wyczerpuje się już w analizie”².

Powinowactwo psychoanalizy z literaturą nie sprowadza się jednak do tego, że w twórczości niektórych pisarzy pojawiają się wglądy w ludzką psychikę, do których analityk dochodzi dopiero po przebyciu wielu sesji z pacjentami, na drodze żmudnych interpretacji ich marzeń sennych, czynności pomyłkowych i symptomatycznych zachowań; ani też do tego, że patologiczne rysy bohaterów szeregu powieści i dramatów są często wymowną artykulacją patologii życia psychicznego ich autorów (tak jak, według Freuda, ma to miejsce w pisarstwie Dostojewskiego).

Powinowactwo psychoanalizy z literaturą manifestuje się również na poziomie samego dyskursu Freuda, w jego języku. Żywiol literackości dominuje w przytaczanych przez niego narracjach marzeń sennych i opisach czynności pomyłkowych³. Nie mówiąc już o jego „historiach chorób”, w których kluczową rolę odgrywa *quasi*-literacka narracja o zdarzeniach z życia pacjentów. W dodatku swoje interpretacje marzeń sennych i czynności pomyłkowych Freud urozmaicał często przykładami zaczerpniętymi z literatury.

¹ S. Freud, *Briefe an Arthur Schnitzler*, „Neue Rundschau” 1955, Nr. 66, s. 97.

² Cyt. za: E. Jones, *Sigmund Freud. Leben und Werk*, Bd. 3, München 1984, s. 494.

³ Pisałem na ten temat obszernie w rozdziale *Dylemat trzeci: interpretować symptom czy go „przekraczać”*, w: P. Dybel, *Okruchy psychoanalizy. Teoria Freuda między hermeneutyką a poststrukturalizmem*, Kraków 2009, s. 335–386.

I nie miały one bynajmniej tylko charakteru ornamentu. Problem określenia relacji psychoanalizy z literaturą nie dotyczy tylko samej literatury czy psychoanalitycznego sposobu pisania o niej, ale pojawia się już w obrębie samego psychoanalitycznego dyskursu, którego „literackość” nie jest w stosunku do niego niczym zewnętrznym czy drugorzędnym, ale składa się na jego „psychoanalityczność”.

Dodać wypada, że Freud pisał piękną literacką niemieczyną (co zatraca się niestety często w „unaukowianych” na siłę przekładach jego dzieł, szczególnie w języku angielskim), zdumiewającą swoją prostotą i naturalnością. Nieprzypadkowo jedyną nagrodą, jaką otrzymał za życia, była prestiżowa Nagroda Goethego, przyznana – przy wsparciu pisarskiej czołówki autorów niemieckich i austriackich – właśnie za literacki charakter jego prac. Natomiast jego nominację do Nagrody Nobla w dziedzinie literatury podpisali m.in. tacy pisarze jak Thomas Mann, Hermann Hesse, Romain Rolland, Virginia Woolf, Arnold Zweig czy Lou Andreas-Salomé.

2

Niemожność wytyczenia wyraźnych granic między tym, co literackie, i tym, co psychoanalityczne, stanowi poważny metodyczny problem, z którym uporać się musi każdy, kto podejmuje kwestię określenia relacji między tymi dwiema dziedzinami. W szczególności dotyczy to autorów, którzy – jak ma to miejsce w tym tomie – piszą o danym zjawisku literackim, starając się w nim odnaleźć i zanalizować różne „psychoanalityczne” motywy i wątki. Jeśli swoje zadanie pojmować będą zbyt rygorystycznie i dosłownie, ich teksty mogą zamienić się w sekciarską, nudną wyliczankę wyszukanych przez nich pokrewieństw czy analogii, z której zarówno dla literatury, jak i dla psychoanalizy niewiele będzie wynikać. Takie

podejście sprawdza się jeszcze w jakimś stopniu w przypadku dzieł, których autorzy starają się świadomie aplikować pewne psychoanalityczne twierdzenia i wglądy do literatury. Ponieważ jednak nieuniknioną ceną takiego nastawienia jest schematyczne ujęcie psychologii bohaterów, odbija się to ujemnie na wartości artystycznej ich utworów. Gdyby Sofokles przeczytał Freuda *Objaśnianie marzeń sennych*, zapewne nie byłby w stanie napisać *Króla Edypa* czy *Antygony*, a w każdym razie musiałby napisać te dramaty całkiem inaczej. Czytał natomiast Freuda z pewnością Antoni Cwojdziański, który zainspirowany najwyraźniej polskim przekładem *Wstępu do psychoanalizy* napisał dramat pod wymownym tytułem *Freuda teoria snów*⁴. Sztuka ta, głównie dzięki zręcznie skonstruowanej intrydze pełnej scen o komicznym wydźwięku, pod koniec lat trzydziestych XX w. cieszyła się ogromnym powodzeniem wśród rodzimej publiczności. I to zarówno polskiej, jak i żydowskiej. Niestety nie wytrzymała ona próby czasu i dzisiaj ma głównie wartość historyczną. Zaznaczyć jednak należy, że po wojnie kilkakrotnie była prezentowana w Teatrze Telewizji oraz wystawiona w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie⁵.

Sam fakt, że pisarz w swojej powieści, dramacie czy wierszu nawiązuje do psychoanalitycznych twierdzeń i wglądów dotyczących popędowego podłoża ludzkiej psychiki, jest dla jakości jego utworu obojętny. Wszystko zależy od tego, w jaki sposób to czyni. Jeśli owe psychoanalityczne twierdzenia i wglądy są dla niego

⁴ A. Cwojdziański, *Freuda teoria snów*, Kraków 2004.

⁵ Wspomnieć należy, że szczególne historyczne znaczenie tej sztuki bierze się dziś m.in. stąd, iż w czasie II wojny światowej była ona wystawiana pod zmienionym tytułem (nacisk niemieckiej cenzury): *Dialogi komiczne Żyda, Zygmunta Freuda*, w getcie warszawskim w 1941 r. Po wojnie była kilkakrotnie wystawiana w Teatrze Telewizji (1959, 1965, 1983, 1991, 2006), zaś w 2018 r. jej pojedyncze wystawienia w formie performatywnego czytania miały miejsce w Żydowskim Instytucie Historycznym przy ul. Tłomackie 3/5 w Warszawie.

jedynie punktem wyjścia w kreowaniu własnego, powikłanego i złożonego portretu psychologicznego bohaterów, który często nie mieści się w ramach takiej czy innej psychoanalitycznej teorii, wtedy jest szansa, że takie dzieło pisarza będzie oryginalne i wartościowe. Ba, ono samo może stanowić źródło inspiracji dla psychoanalizy. Jeśli jednak pisarz stara się tezy danej teorii psychoanalitycznej w możliwie jak najbardziej „wierny” sposób aplikować do swoich utworów, ich świat przedstawiony staje się zazwyczaj nudną i mechaniczną egzemplifikacją owych tez. W utworach tego typu bohaterowie są zazwyczaj postaciami papierowymi, działającymi schematycznie niczym zaprogramowane kukielki, w łatwy do przewidzenia sposób. Tego typu literatura stanowi prędzej niezamierzoną parodię psychoanalizy niż do niej przekonuje.

Są też pisarze, którzy twierdzą, że w trakcie tworzenia swoich dzieł inspirowali się jakąś psychoanalityczną teorią, zarazem jednak kiedy przyjrzeć się bliżej ich pisarskim światom, okazuje się, że były to wypowiedzi mocno na wyrost, albo też – że to, co rozumieją przez psychoanalizę, z nią samą ma niewiele wspólnego. Z podobną sytuacją mamy do czynienia w przypadku wypowiedzi na temat Freudowskiej psychoanalizy Stanisława Przybyszewskiego i jego córki Stanisławy Przybyszewskiej. Chociaż obydwójce powoływali się na teorię wiedeńczyka wielokrotnie – rozumiejąc ją przy tym, nawiasem mówiąc, w skrajnie odmienny sposób – to projektowali na nią jedynie własne kompleksy, wyobrażenia i pomysły, które z jej podstawowymi założeniami miały niewiele wspólnego. Przybyszewski pokrewieństwo własnego pisarstwa z teorią Freuda – a właściwie prekursorstwo w stosunku do niej – upatrywał w sposobie, w jaki podejmował w nim wątki seksualne (w tym biseksualne), ignorując fakt, że cała związana z nimi „metafizyka płci” („chuci”) była wiedeńczykowi całkowicie obca. Jego córka natomiast traktowała teorię Freuda jako ściśle naukową, w której

erotyka ujęta została w czysto racjonalny, niemalże „matematyczny” sposób⁶. Z kolei Czesław Miłosz wypowiadał się o psychoanalizie z reguły sceptycznie i ironicznie, chociaż w motywach śmierci, rozkładu ciał i „skamienienia” obrazu świata, jakie pojawiają się w jego przedwojennych wierszach, można by dopatrzyć się wiele ukrytych pokrewieństw z późną wersją Freudowskiej teorii popędów opartej na opozycji Erosa i Tanatosa⁷.

W przypadkach, w których mamy do czynienia z rzeczywistym pokrewieństwem danej twórczości z psychoanalizą, wiąże się ono zazwyczaj z dwoma fundamentalnymi odkryciami tej teorii. Pierwsze z nich to kluczowe znaczenie, jakie Freud – a za nim Carl Gustav Jung, Melanie Klein, Jacques Lacan i inni – przyznał marzeniom sennym w obrębie ludzkiego życia psychicznego, wskazując na specyficzny sposób ich symboliczno-obrazowej organizacji i doszukując się w nich określonego sensu. Drugie odkrycie wiąże się z nadaniem nowego znaczenia nieświadomemu jako wyróżnionemu systemowi psychicznemu, który tworzą wyparte (*verdrängte*) i pierwotnie wyparte (*ur-verdrängte*) przedstawienia popędowe, głównie – chociaż nie wyłącznie – seksualnej natury, oraz którego świadomość i przedświadomość są pochodnymi. To odkrycie tkwi u podstaw rysującej się w pracach Freuda i jego następców psychoanalitycznej antropologii. Odbiega ona w swych założeniach

⁶ Piszę o tym szerzej w zamieszczonym w tym tomie artykule pt. *Stanisław i Stanisława Przybyszewscy: dwa mity psychicznej przemiany. Mit męskiego Androgyna i mit kobiety-mózgowca*, s. 109–146.

⁷ Jednak nie zawsze były to wypowiedzi całkiem krytyczne. W jednym ze swoich programowych artykułów opublikowanych w „Żagarach” z 1932 r. Miłosz stwierdzał na przykład, że jednym z głównych zadań sztuki współczesnej jest „[w]yznaczenie zjawiskom seksualnym właściwego miejsca. Dość opiewania perypetii zdradzonych przyjaciółek. Zamiast biologii – socjologia. Freudyzm jest bardzo pożyteczny, ale stosowany z przesadą staje się zabawą impotentów”, C. Miłosz, *Bulion z gwoździ*, w: tegoż: *Przygody młodego umysłu. Publicystyka i proza 1931–1939*, wybór i oprac. A. Stawiarska, Kraków 2003, s. 37.

od koncepcji antropologicznych ukształtowanych w XIX-wiecznej europejskiej filozoficznej i psychologicznej tradycji, wychodząc zarazem – co może się wydać paradoksem – w wielu punktach naprzeciw wizji człowieka i jego życia psychicznego, jaka pojawiła się w czołowych, klasycznych już dzisiaj dziełach literatury europejskiej: u Fiodora Dostojewskiego, Jamesa Joyce’a, Marcela Prousta. Jeśli zaś chodzi o literaturę polską międzywojnia, takie antropologiczne pokrewieństwa z freudyzmem można odnaleźć w dziełach Witkacego, Brunona Schulza i Witolda Gombrowicza.

W przypadku pierwszego odkrycia kluczowe znaczenie mają dwa ściśle ze sobą powiązane stwierdzenia. W marzeniach sennych – właśnie dlatego, że „cenzura” świadomości ulega w nich rozluźnieniu – ujawnia się zapoznana zazwyczaj strona psychiki, którą tworzą wyparte w nieświadome, określone popędowo pragnienia. Dlatego poddając marzenia senne odpowiedniej interpretacji, możemy uzyskać wgląd w najbardziej odległe rejony psychiki człowieka, niepenetrowane do tej pory przez literaturę, filozofię i naukę. Wraz z tą „rehabilitacją” poznawczego waloru marzeń sennych Freud dokonał zarazem – o czym często się zapomina – analogicznej „rehabilitacji” tzw. marzeń na jawie, twierdząc, że z racji podobnie „rozluźnionej” postaci świadomości marzącego posiadają one pod wieloma względami status zbliżony do tych pierwszych.

To podwójne odkrycie zbliżało jego teorię do literatury, w której sięganie po obrazy wylaniające się w marzeniach sennych i w marzeniach na jawie oraz eksploracja różnych przejawów nieświadomego było już długą tradycją. Wszakże dopiero w literaturze XX-wiecznej zaczęto w sposób niemalże dosłowny oddawać niekoherentną czy wręcz absurdalną postać tych obrazów poprzez „rozluźnioną”, pełną różnego rodzaju luk i załamań czy nagłych przejść narrację. Jedni pisarze przy tym – jak surrealiści – nadając rzeczywistości

marzeń sennych szczególne znaczenie w swojej twórczości, powoływali się wprost na psychoanalizę. Drudzy natomiast czynili to niezależnie od niej lub całkiem bezwiednie. Jeszcze inni zaś wypowiadali się wprawdzie o freudowskiej teorii krytycznie, odrzucając wszelkie sugestie krytyków o pokrewieństwach z nią ich pisarstwa, z czasem okazywało się jednak, że zupełnie nie mieli racji.

W literaturze polskiej pierwszym wymownym przykładem typowo „bezwiednego” pokrewieństwa literatury z psychoanalizą jest *Pałuba*. Gdy Karol Irzykowski pisał swą powieść, równocześnie Freud pracował nad *Objaśnianiem marzeń sennych*. Wszelkie dostępne nam dzisiaj świadectwa przemawiają za tym, że książka powstawała niezależnie od dzieła wiedeńczyka, zaś zdumiewające podobieństwa niektórych wątków należałoby potraktować jako wynik ogólnej atmosfery panującej w ówczesnej epoce (wpływ tzw. ducha epoki). Pewnych pokrewieństw z psychoanalizą można by też dopatrzeć się we wczesnych utworach Stanisława Przybyszewskiego, pochodzących z okresu berlińskiego (motywy edypalne, historyczne osobowości bohaterów, eksponowanie motywów biseksualności i płci), ale były one dość powierzchowne. Obydwaj pisarze wypowiadali się przy tym wielokrotnie na temat psychoanalizy, czytając Freuda w oryginale.

Spośród literatów międzywojnia jedynie Emil Zegadłowicz wskazywał na psychoanalizę jako istotny punkt odniesienia dla swego pisarstwa. Wielkim jego zwolennikiem był Gustaw Bychowski, jedyny polski psychoanalityk tego okresu, który należał do Wiedeńskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego. Występował on wielokrotnie w obronie pisarza oskarżanego o antyklerykalizm i promowanie pornografii w swoich powieściach⁸. Zarzuty te

⁸ Najgłośniejszym było wystąpienie Bychowskiego na wieczorze zorganizowanym przez Związek Literatów Polskich w 1935 r. poświęconym *Zmorum* Zegadłowicza.

formulowali pod adresem Żegadłowicza głównie krytycy orientacji narodowo-katolickiej (Jerzy Wyszomirski, Rafał Blüth). Rzecz ciekawa, że do oskarżeń o pornografię i promowanie w literaturze różnego rodzaju „zboczeń” dołączał się Ignacy Fik, zagorzały marksista wartościujący dzieła literackie pod kątem dochodzącego w nich do głosu społecznego realizmu i „świadomości klasowej” ich autorów⁹.

Poza tym na temat psychoanalizy i jej odniesienia do literatury wypowiadali się czołowi powieściopisarze okresu, jak Bruno Schulz¹⁰, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Witold Gombrowicz czy Michał Choromański¹¹. Były to jednak komentarze sporadyczne i dość akcydentalne, chociaż kwestię tę traktowali jako istotną

Por. G. Bychowski, „Zmory” – *katarsis poety*, w: E. Żegadłowicz i czytelnicy *Zmór, Piszęmy listy*, Warszawa 1937, s. 64–79.

⁹ Zarzuty te sformułował Ignacy Fik w głośnym artykule pt. *Literatura choromańskich*, który ukazał się w numerze piętnastym „Tygodnika Artystów” w 1935 r. (przedruk w: tegoż, *Wybór pism krytycznych*, oprac. i wstęp A. Chruszczyński, Warszawa 1979, s. 125–135). Zaatakował on w nim, obok Żegadłowicza, całą grupę debiutujących w latach trzydziestych pisarzy (Gombrowicz, Choromański, Rudnicki), twierdząc, że ich pokrewieństwo z psychoanalizą wyraża się w pisarskim propagowaniu tych samych chorobliwych i patologicznych zjawisk psychicznych, które są obiektem zainteresowania tej teorii. Według krytyka tego typu powiązania i inspiracje świadczyły o moralnej i klasowej degeneracji tej grupy pisarzy.

¹⁰ Wypowiedzi Brunona Schulza na temat psychoanalizy omawiam w pierwszym rozdziale mojej książki: *Mesjasz, który odszedł. Bruno Schulz i psychoanalizę*, Kraków 2017, s. 55–98.

¹¹ Schulz wypowiedział się na temat relacji literatury i psychoanalizy w dwóch recenzjach. Są to *Aneksja podświadomości (Uwagi o „Cudzoziemce” Kuncewiczowej)* oraz recenzja *Ferdydurke* Gombrowicza w: B. Schulz, *Opowiadania; Wybór esejów i listów*, oprac. J. Jarzębski, Wrocław 1989, s. 368–378, 379–388. Stanisław Ignacy Witkiewicz wypowiadał się o teorii Freuda głównie w kontekście autobiograficznych wspomnień dotyczących własnej psychoterapii u Karola de Beauraine’a w Zakopanem w 1911 r. oraz pisząc rozległą rozprawę krytyczną na temat polskiej inteligencji pt. *Niemyte dusze*; por. S.I. Witkiewicz, *Narkotyki; Niemyte dusze*, wstęp i oprac. A. Micińska, Warszawa 1975, s. 191–291. Witold Gombrowicz z kolei pisał na temat psychoanalizy w recenzji polskiego przekładu *Objaśniania marzeń sennych* Freuda: *Nauka ściga się o prawdę psychologiczną z literaturą. O brudach i urokach*, „Kurier Poranny” 1935, nr 263, s. 10.

dla literatury współczesnej. Była też grupa pisarzy, którzy wprawdzie, poza oderwanymi uwagami, nie wypowiadali się na ten temat, lecz w których utworach również można znaleźć motywy w wielu aspektach bliskie psychoanalitycznej antropologii (Maria Kuncewiczowa, Zofia Nalkowska, Pola Gojawicyńska, Adolf Rudnicki).

Wspomnieć należałoby także o powieści Jana Brzękowskiego *Podróż psychoanalitka* oraz o wzmiankowanej wyżej sztuce Antoniiego Cwojdzińskiego *Freuda teoria snów*, których już same tytuły sygnalizują odniesienie do psychoanalizy¹². Tyle że tekst Brzękowskiego, poza tytułem, z psychoanalizą ma tak naprawdę niewiele wspólnego. Dramat Cwojdzińskiego zaś – podobnie zresztą jak *Podróż...* – ma dość mierną wartość literacką i dzisiaj może co najwyżej stanowić obiekt zainteresowań historyka literatury¹³.

W kilku utworach z okresu międzywojennego pojawiły się też sceny, których bohaterami byli psychoanalitycy (względnie postaci występujące w ich roli). Zazwyczaj owe sceny miały przy tym wymowę satyryczną, gdyż autorom chodziło o obnażenie schematycznego charakteru przebiegu terapii analitycznej. Najbardziej znane są obrazy analityków prowadzących terapię bohatera sztuki *Wariat i zakonnica* Witkacego¹⁴. W rolę analityka wciela się również ojciec w *Komecie* Brunona Schulza, dysponujący skomplikowaną maszyną na prąd i dokonujący za jej pomocą „analizy” wujka Edwarda¹⁵. Trzecim przykładem jest młodzieńczy dramat

¹² J. Brzękowski, *Psychoanalitk w podróży*, Warszawa 1928; A. Cwojdziński, *Freuda teoria snów*, dz. cyt.

¹³ Dokładnego omówienia obu tych utworów dokonuje L. Magnone, *Emisariusze Freuda. Transfer kulturowy psychoanalizy do polskich sfer inteligentnych przed drugą wojną światową*, t. 2, Kraków 2016, s. 73–83, 514–517.

¹⁴ S.I. Witkiewicz, *Wariat i zakonnica*, w: tegoż, *Dramaty*, t. 2, oprac. i wstęp K. Puzyrna, Warszawa 1972, s. 259–291.

¹⁵ B. Schulz, *Kometa*, w: tegoż, *Opowiadania*, dz. cyt., s. 333–354.

Jana Brzękowskiego *Dziurek w Elżynorze*, opublikowany na podstawie zachowanego rękopisu dopiero po wojnie¹⁶. W utworze tym akcja dzieje się m.in. w gabinecie lekarza chorób nerwowych, który w leczeniu pacjentów stosuje „psychoanalityczne metody”. Metody te wyglądają dość absurdalnie (np. zalecenie pacjentowi, by w celach terapeutycznych uwiódł pierwszą kobietę napotkaną po wyjściu z gabinetu) i przypominają trochę te, które stosują psychoanalitycy we wspomnianym dramacie Witkacego. Podobnie jak w tamtej sztuce i w *Komecie*, mamy u Brzękowskiego zatem przede wszystkim do czynienia z parodią psychoanalizy, a nie z potraktowaniem jej „na serio” jako metody terapii.

Tych przykładów jest zatem niewiele, w dodatku w utworach, w których się pojawiają, wątek psychoanalityczny nie odgrywa istotnej roli. Gdyby więc potraktować je jako jedno ze świadectw zainteresowania psychoanalizą wśród polskich pisarzy okresu, jest ono wątpliwe w swojej wymowie. Z pewnością osobliwość metody terapii polegającej na rozmowie oraz kluczowe znaczenie, jakie przyznawano w niej życiu seksualnemu pacjenta, stanowiło wdzięczny literacki temat do parodiowania i żartów. Tym bardziej że choć w środowisku pisarskim zainteresowanie psychoanalizą było duże, to dawano mu głównie wyraz w kawiarnianych rozmowach, a nie w tekstach. Powód był prosty: prace Freuda (nawet te przełożone na język polski) i jego następców mało kto wśród pisarzy czytał, a jeśli, to bardzo wrywkowo i pobieżnie. Zapewne dlatego zazwyczaj rzadko i dość fragmentarycznie rodzimi twórcy wypowiadali się na temat teorii psychoanalitycznej w swoich utworach, dziennikach, recenzjach i wspomnieniach.

¹⁶ J. Brzękowski, *Dziurek w Elżynorze*, „Dialog” 1970, nr 12. Dokładne omówienie tego dramatu znajdujemy w książce: L. Magnone, *Emisariusze Freuda*, t. 2, dz. cyt., s. 82–88.

Jeśli wyjdziemy od tych „empirycznych” faktów, trudno nie zgodzić się z wypowiedzianym przez Karola Irzykowskiego w 1928 r. poglądem:

Przy naszym zapale do popisywania się egzotycznymi wiadomościami, przy naszym zamilowaniu do mistycyzmu i kabalistyki, dziwne jest, że o freudyzmie mówi się u nas niewiele. Przyczyna tego tkwi prawdopodobnie w małym rozpowszechnieniu znajomości języka niemieckiego¹⁷.

Pogląd ten przytacza Jerzy Speina w swoim artykule na temat obecności psychoanalizy w badaniach literackich międzywojnia. Było to praktycznie jedyne opracowanie w epoce PRL, w którym podjęta została próba systematycznego i w miarę całościowego przedstawienia obecności psychoanalizy w rodzimych studiach literackich. Badacz ten jednak, o dziwo, odnosi wypowiedź Irzykowskiego do nikłego – według niego – zainteresowania psychoanalizą w literaturoznawstwie, stwierdzając, że „ze znacznie większym wzięciem spotkał się freudyzm w beletrystyce polskiej, zwłaszcza w latach trzydziestych”¹⁸. Z tym stwierdzeniem trudno się zgodzić. Jeśli weźmiemy pod uwagę przytoczone powyżej nieliczne przykłady bezpośredniego nawiązywania do teorii Freuda w polskiej „beletrystyce”, było dokładnie na odwrót. To w badaniach literackich i w krytyce literackiej możemy wskazać na szereg znaczących rozpraw i książek, w których autorzy inspirowali się psychoanalizą (niektóre z nich przytacza sam Speina w bibliografii) lub się do niej odnosili, podczas gdy w literaturze pięknej takich bezpośrednich

¹⁷ K. Irzykowski, *Badania Acherontu*, „Wiadomości Literackie” 1928, nr 36, s. 3.

¹⁸ J. Speina, *Psychoanaliza w badaniach literackich*, w: *Z dziejów nauki polskiej*, red. A. Hutnikiewicz, L. Janiszewski, Warszawa–Poznań–Toruń 1975, s. 20.

odniesień było niewiele¹⁹. Nie znaczy to, że nie istniały żadne istotne związki między rodzimą literaturą okresu i freudyzmem. Miały one jednak najczęściej charakter bezwiednych i ukrytych pokrewieństw, przebiegających równolegle paraleli i analogii, a nie jawnych nawiązań do psychoanalizy i świadomych nią inspiracji.

Na tę osobliwą relację, w jakiej pisarstwo wielu czołowych powieściopisarzy międzywojnia pozostawało z psychoanalizą, zwraca uwagę Stanisław Burkot w skądinąd najbardziej wartościowym esej, jaki w okresie PRL ukazał się na ten temat²⁰. Rzecz znamienna, że Burkot zaczyna swój wywód od przytoczenia wypowiedzi Adama Wizła o szerzących się w społeczeństwach współczesnych nerwicach jako efekcie głębokich przeobrażeń cywilizacyjnych²¹. Wizel, który sam będąc psychiatrą, początkowo był krytyczny wobec psychoanalizy, pod koniec życia się do niej bardzo zbliżył, co m.in. wiązało się z tym, że rozpoznanie przez niego źródeł szerzenia się nerwic było w wielu punktach zbieżne z poglądami Freuda²².

Przytaczając wypowiedź Wizła, Burkot chce zwrócić uwagę na istotne powiązanie między polskim środowiskiem psychiatrycznym, w którym istniała grupa lekarzy zorientowanych psychoanalitycznie

¹⁹ Wieloraką i niezwykle żywą obecność psychoanalizy w krytyce literackiej międzywojnia dokumentuje obszernie Lena Magnone w *Emisariuszach Freuda* (t. 2, dz. cyt.), ukazując, jak często nawiązywano do niej w recenzjach i komentarzach do wydanych książek. Te nawiązania ukazywały się w trzech różnych, o skrajnie odmiennych profilach politycznych i kulturowych, ale zarazem najbardziej poczytnych czasopismach okresu: „Wiadomościach Literackich”, „Naszym Przeglądzie” i „Prosto z Mostu”.

²⁰ S. Burkot, *Od psychoanalizy klinicznej do literackiej*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie” 1978, z. 68, Prace Historycznoliterackie VII, s. 133–157.

²¹ A. Wizel, *Nasz wiek nerwowy*, Warszawa 1896.

²² Ewolucję poglądów Wizła na temat psychoanalizy i jego dorobek omawia Mira Marcinów w artykule *Adama Wizła projekt „psychoterapii psychoanalitycznej”*, w: *Przywracanie pamięci. Polscy psychiatrzy XX wieku orientacji psychoanalitycznej*, red. P. Dybel, Kraków 2017, s. 205–254.

i piszących regularnie artykuły na temat psychoanalizy Freuda, Junga i Alfreda Adlera, a żywotnym zainteresowaniem pisarzy młodej generacji powikłaniami życia psychicznego człowieka współczesności. Znajdowało to m.in. swój wymowny wyraz w tym, że akcja wielu międzywojennych powieści i dramatów toczyła się w gabinecie lekarskim czy w zakładzie psychiatrycznym (jak we wspomnianych wyżej utworach Brzękowskiego, Witkacego i Schulza).

Psychoanaliza stanowiła zatem istotne tło, które należy uwzględnić, jeżeli chce się zrozumieć przeobrażenia, jakie dokonały się w prozie omawianego okresu, w szczególności zaś w nurcie tzw. powieści psychologicznej. Niedocenienie, jeśli nie wręcz całkowite zignorowanie tego kontekstu przez badaczy kultury dwudziestolecia międzywojennego (a chyba i brak wiedzy o tej tradycji), prowadziło do wypowiadania przez nich niekiedy opinii, które mają się nijak do rzeczywistości. Tak jak, przykładowo, przytoczona przez Burkota wypowiedź Witolda Jedlickiego na ten temat:

Teoria Freuda zapuściła w Polsce korzenie niezwykle słabe. Ale echa rozgłosu towarzyszącego jej na Zachodzie dochodzą do nas stale w postaci spaczonych, uproszczonych i usensacyjnionych wersji. Wersje te budzą zwykle reakcje bądź zachwyty, bądź wzniosłego wzruszenia ramion, bądź zgorszenia czy dreszczu pikanterii; stosunkowo rzadko jakieś reakcje pośrednie²³.

Burkot, który w swoim eseju zwraca się przeciwko tego typu sądom, stara się wykazać, że odniesienie polskiej prozy międzywojnia do psychoanalizy należy rozpatrywać w szerszym kontekście pojawienia się nowego typu powiązań między światem pisarskim autorów nowej generacji a psychiatrią i naukami medycznymi

²³ W. Jedlicki, *Co sądzić o freudyzmie i psychoanalizie?*, Warszawa 1961, s. 7.

w ogóle. Te powiązania wynikały poniekąd z „ducha epoki”. Brały się one stąd, że wśród wielu pisarzy młodego pokolenia narastała świadomość, iż życie psychiczne człowieka nowoczesności podlega nowego typu uwarunkowaniom oraz związanym z nimi zahamowaniom i kompleksom, które próbuje zdiagnozować i leczyć współczesna psychiatria i psychoanaliza. Dlatego pisarz, który w swoich powieściach stawia sobie za zadanie ukazanie szeregu zaburzeń i problemów, jakie się z nimi wiąże, winien orientować się w teoriach psychologicznych i psychiatrycznych swego czasu i widzieć w nich dla siebie źródło inspiracji. Ponieważ zaś psychoanaliza, która sama wyrosła na gruncie psychologii i psychiatrii, zaczęła się w różnych odmianach cieszyć w międzywojennej Europie – i to szczególnie w środowiskach pisarskich – ogromną popularnością, nie dziwnego, że wszelkie utwory, w których pojawiali się bohaterowie o zaburzonej psychice, rodzimi krytycy uznawali za powiązane z freudyzmem. Problem tkwił jednak w tym, że w polskiej literaturze okresu te związki były z reguły pośrednie i ukryte.

Sprawia to, że śledzenie tych związków jest po dziś dzień dla badacza literatury prawdziwym wyzwaniem. Nie dysponuje on dostatecznie bogatym i różnorodnym materiałem wypowiedzi pisarzy na temat psychoanalizy, w których by się na nią powoływali jako na źródło własnych inspiracji czy też szeroko ją komentowali, zajmując wobec niej określone stanowisko. Podobnie świat przedstawiony ich utworów nie zawiera praktycznie żadnych bezpośrednich do niej odniesień. Dlatego związki polskiej literatury międzywojnia z psychoanalizą badacz musi dopiero wykazać, śledząc usytuowane zazwyczaj na planie głębokim strukturalne pokrewieństwa między nimi, porównując ze sobą ich dyskursy i wylaniający się z nich obraz ludzkiej psychiki. Specyfika tej sytuacji polega na tym, że wszystkie wykazywane w ten sposób analogie mają często charakter mocno zakamuflowany i ukryty. Należy

je dopiero wydobyć, przyglądając się omawianym tekstom pod „psychoanalitycznym” kątem, dokonując ich drobiazgowej analizy i formułując na tej podstawie wiarygodne interpretacyjne hipotezy.

3

Wyjść należy od tego, że wprawdzie – jak już wspomniałem – poza Zegadłowiczem żaden z polskich pisarzy międzywojnia nie powoływał się wprost na psychoanalizę jako źródło inspiracji, jednak w wielu powieściach z tego okresu można odnaleźć szereg nowatorskich rozwiązań natury stylistyczno-formalnej, które korespondują z Freudowską teorią marzenia sennego i wywiedzioną z niej techniką „luźnej asocjacji”. Dostrzegł to już Ignacy Fik, tyle że w jego oczach świadczyło to o degeneracji świata pisarskiego „choromaniaków”, gdyż wywodziło się z niezdrowej fascynacji marzeniami sennymi, czyli – jak pisał – „najprymitywniejszą formą wegetacji intelektualnej człowieka”²⁴. Wypowiadając tę opinię, krytyk nie tylko dezawuował, w imię wąsko rozumianego przez siebie postulatu zachowania „realizmu” w literaturze, wszelkie próby pisarzy wplatania do ich powieści elementów marzenia sennego, ale też nie dostrzegał, że idą wraz z nimi nowatorskie przeobrażenia na planie formalno-stylistycznym narracji. Należały do nich m.in. nadawanie narracji celowo „rozluźnionej” („rozkojarzonej”), na wpół sennej postaci, nagle przejścia do kolejnych scen, ewokowanie różnego typu słownego i obrazowego absurdu, nieoczekiwane zwroty akcji, usytuowanie fabuły na pograniczu snu i jawy itd.

Podobnie Fik, skądinąd słusznie, zauważał, że w powieściach „choromaniaków” pojawił się nowy psychologicznie typ bohatera.

²⁴ I. Fik, *Wybór pism krytycznych*, dz. cyt., s. 130.

Była to postać głęboko zaburzona psychicznie, której życiowe problemy przypominają problemy pacjentów, z jakimi mają do czynienia psychiatra kliniczna i psychoanaliza. Krytyk wiązał ten fenomen z inspirowaniem się przez pogardliwie nazwanych przez siebie pisarzy odkryciami psychoanalizy, które w jego oczach korespondowały z różnego rodzaju dewiacjami i zaburzeniami psychicznymi ukazywanymi przez nich w ich powieściach. Można naturalnie wątpić, czy owi pisarze rzeczywiście w sposób świadomy inspirowali się freudyzmem. Niemniej jednak z pewnością zarysowane na kartach ich utworów sylwetki psychologiczne bohaterów wykazują często uderzające pokrewieństwo z obrazem życia psychicznego pacjentów Freuda (i jego następców), który wylania się z jego historii chorób, jak też w ogóle z podstawowymi wyznacznikami budowanej przez niego psychoanalitycznej antropologii. Bohaterów tych znamionują różne psychiczne zahamowania, obsesje i edypalne kompleksy, przypominające te, które Freud opisywał na przykładzie swoich pacjentów, histeryczność zachowań i reakcji, skłonność do melancholii i depresji, „polimorficzność” życia seksualnego i związane z nią seksualne perwersje, fetyszyzm itd. Kreując tego typu postaci w swoich powieściach, pisarze ci nie fascynowali się bynajmniej – jak sugerował Fik – patologicznymi formami ludzkiej psychiki dla nich samych, mitologizując je i podnosząc do rangi antropologicznego paradygmatu. Starali się oni tylko pisarsko oddać problemy i duchowe powikłania człowieka współczesności, którymi dotychczasowa literatura się nie zajmowała.

To doszukiwanie się pokrewieństw danego pisarstwa z psychoanalizą było zresztą częstym motywem pojawiającym się w rozprawach krytycznoliterackich okresu. Wymowny przykład podobnego podejścia stanowią recenzje *Cudzoziemki* Marii Kuncewiczowej i *Ferdydurke* Witolda Gombrowicza autorstwa Brunona Schulza. W powieściach tych, podkreślając ich prekursorski charakter,

dopatrywał się Schulz wielu pokrewieństw i zbieżności z obrazem ludzkiego życia psychicznego, jaki wylania się z prac Freuda. Były to jednak, podkreślmy raz jeszcze, zazwyczaj związki „pośrednie” i „bezwiedne”, a nie całkiem świadome czy – jak sugerował Fik – wynikające z jakiegoś tajemnego układu między „choromaniakami” a „freudystami”, którzy mieliby nawzajem się wspierać w promowaniu własnych dokonań. Dlatego „freudyści” mieli odwdzięczać się „choromaniakom”, propagując ich dzieła i broniąc przed atakami krytyki (czyżby to aluzja Fika do entuzjastycznych wypowiedzi Bychowskiego na temat powieści Zegadłowicza?).

Te sugestie i nieco paranoiczne podejrzania krytyka nie miały jednak żadnego potwierdzenia w rzeczywistości. W przypadku powieści „choromaniaków” mieliśmy głównie do czynienia ze zjawiskami paralelnymi, a nie z bezpośrednim wpływem teorii psychoanalitycznych na tych pisarzy. Pokrewieństwa z psychoanalizą wyrażały się głównie w zaproponowaniu przez nich nowych form narracji i stworzeniu na kartach ich powieści nowych typów psychologicznych bohaterów. Nie brały się one natomiast stąd, że pisarze ci sami poddawali się psychoanalizie, studiowali skrupulatnie prace Freuda i inspirowali się pojawiającymi się w nich twierdzeniami na temat mechanizmów określających ludzką psychikę – jak to było np. w przypadku wielu czołowych pisarzy niemieckich i austriackich (Robert Musil, Alfred Döblin, Hugo von Hofmannsthal, Hermann Hesse, Arnold Zweig, Hermann Broch i inni). Warto przy okazji wspomnieć, że kluczową rolę w popularyzacji teorii Freuda w niemieckojęzycznych – a później europejskich i amerykańskich – środowiskach literackich odegrał Thomas Mann, który wielokrotnie wypowiadał się entuzjastycznie na jej temat. Uważał on wręcz, że teoria ta niesie ze sobą rodzaj nowej wiedzy, która będzie miała decydujące znaczenie

w przyszłości²⁵. Inni europejscy pisarze byli mniej entuzjastyczni. Ale nawet jeśli starali się zachować wobec psychoanalizy dystans i obok wypowiedzi pełnych fascynacji pojawiały się w ich pracach wypowiedzi krytyczne, to i tak ich twórczość była pod silnym wpływem freudowskiej teorii.

Ponieważ wspomniani zagraniczni autorzy byli uznani przez rodzime środowiska pisarskie międzywojnia, dzieła niektórych z nich były też tłumaczone (Mann, Zweig), i cieszyli się dużą popularnością wśród czytelników, literacka recepcja teorii Freuda „za miedzą” nie pozostawiała bez wpływu na stosunek do tej teorii polskich pisarzy. W latach trzydziestych XX w. te wpływy zostały jeszcze wzmocnione przez zaczynającą się intensywną recepcję psychoanalizy w intelektualnych środowiskach francuskich, w czym niepośledni udział miała Eugenia Sokolnicka, która po nieudanej próbie założenia polskiego towarzystwa psychoanalitycznego w Warszawie wyemigrowała na Węgry, a potem do Francji.

Wspomniany „pośredni” związek między nowatorskimi tendencjami w polskiej prozie międzywojnia i psychoanalizą znakomicie oddał Witold Gombrowicz w opublikowanej w 1935 r. recenzji *Wstępu do psychoanalizy*. Twierdził on w niej, że ów związek bierze się stąd, iż

²⁵ Jak dalece teksty psychoanalityczne Freuda i jego uczniów były już na początku XX w. intensywnie recypowane przez niektórych czołowych pisarzy niemieckich i austriackich ukazują wymownie rozprawy niemieckiego historyka literatury Thomasa Anza, który we współpracy z innymi badaczami na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat wydał szereg prac zbiorowych i wyborów tekstów poświęconych tej problematyce. Na szczególną uwagę zasługuje wielotomowa edycja krytyczna *Psychoanalyse in der literarischen Moderne*. Por. przykładowo bibliografię pierwszego tomu: *Psychoanalyse in der literarischen Moderne. Eine Dokumentation*, Bd 1: *Einleitung und Wiener Moderne*, Hrsg. T. Anz, O. Pfohlmann, Marburg 2006; por. też *Psychoanalyse in der modernen Literatur. Kooperation und Konkurrenz*, Hrsg. T. Anz, Ch. Kanz, Würzburg 1999.

nie tyle literatura współczesna jest z Freuda, ile Freud jest z epoki. Nie trzeba nawet znać Freuda – wystarczy wsłuchać się w zakrój dowcipów, gadek, przypowieści, powiedzonek, obserwacji i reakcji z tramwaju, biura, kawiarni, ulicy, wystarczy wejść pomiędzy ludzi, by znaleźć się w atmosferze psychoanalizy²⁶.

Według autora *Ferdydurke* zatem zarówno teoria wiedeńczyka, jak i nowatorskie prądy w literaturze współczesnej wyrastają na podłożu tych samych głębokich przemian w świadomości i stylu bycia społeczeństw XX-wiecznych, które dają o sobie znać już na poziomie życia codziennego. Dlatego w wielu wypadkach trudno jest nawet mówić, kto tu na kogo wpływał, gdyż chodzi o zjawiska i procesy przebiegające równolegle i często niezależne od siebie. Trzeba więc zarzucić wszelką argumentację, która posługuje się pojęciami wpływu, oddziaływania, recepcji, naśladowania, kopiowania czy transferu, i zamiast tego przyrzeć się bliżej tym przeobrażeniom na poziomie stylistyczno-formalnym i świata przedstawionego tekstów polskiej literatury dwudziestolecia, które korespondują z podstawowymi założeniami teorii psychoanalitycznych. Wtedy dopiero będzie można dostrzec i wykazać, jak silne i różnorakie związki łączą literaturę międzywojnia z psychoanalizą.

4

Przytoczoną wypowiedź Gombrowicza, którą poświęcał nowatorskim zjawiskom w polskiej prozie międzywojnia, można odnieść także do rodzimej poezji awangardowej tego okresu, w której, poza skąpyimi uwagami Brzękowskiego, że w swojej liryce korzysta z pewnych zdobyczy

²⁶ W. Gombrowicz, *Nauka ściga się o prawdę psychologiczną z literaturą*, dz. cyt., s. 10.

freudyzmu, nikt się na psychoanalizę nie powoływał. Również i w tym przypadku, mimo tego, że bezpośrednich odniesień do teorii Freuda i Junga było niewiele, można się pokusić o wskazanie na szereg analogii i pokrewieństw zachodzących między tymi teoriami a głębokimi przeobrażeniami, jakie dokonały się w ówczesnej poezji. Analogie te dotyczą z jednej strony nowej językowej postaci wierszy awangardowych, której pewne cechy korespondują ze wskazaniem przez Freuda na „niekoherentną”, pełną absurdalnych powiązań z punktu widzenia zdrowego rozsądku, budowę warstwy obrazowo-symbolicznej marzeń sennych (i marzeń na jawie) oraz z wypracowaną przez niego w oparciu o te spostrzeżenia techniką „luźnej asocjacji”. Z drugiej strony można też mówić o analogiach występujących na poziomie świata przedstawionego tych wierszy, które wiążą się z istotną rolą, jaką odgrywają w nich senne wizje i rysujące się w nich nowe podejście do erotyki, epatujące cielesnym „konkretem”, „nienasyconym” charakterem pragnienia itd.

Uwagi Brzękowskiego dotyczące psychoanalizy brały się z jego powiązań z francuskim nadrealizmem, praktycznie jedynym nurtem awangardowym okresu, którego przedstawiciele powoływali się bezpośrednio na Freuda. Tyle że stosunek autora *Wyrobrażni nyzwolonej* do nadrealizmu nacechowany był głęboką ambiwalencją. Krytykował on ten nurt przede wszystkim za sformułowaną przez André Bretona koncepcję pisania automatycznego. Uważał, że jej efektem jest bezmyślne, mechaniczne zapisywanie przez poetę wszelkiego rodzaju przeżyć, bez brania pod uwagę tego, na ile wiążą się one z główną ideą wiersza. Według Brzękowskiego prowadzi to do tego, że wiersze surrealistyczne składają się z chaotycznie nagromadzonych obok siebie zdań lub ich fragmentów, przedstawiając sobą nikłą wartość artystyczną²⁷.

²⁷ Te zarzuty pod adresem surrealizmu, a zarazem własny program poezji integralnej, Jan Brzękowski formułował w swoich artykułach publikowanych przed wojną. Zostały one później wydane w jego książce pt. *Wyrobrażnia nyzwolona. Szkice*

Koncepcji Bretona przeciwstawiał Brzękowski pogląd, że materiał, w oparciu o który poeta kreuje swój wiersz, winien zostać poddany racjonalnej selekcji, tak aby jako całość utworu stanowił zwartą, koherentną konstrukcję. W jej ramach między poszczególnymi słowami wiersza, ich warstwą znaczeniową i brzmieniową, mają występować przy tym rozliczne powiązania. Był to postulat bliski poglądom krakowskiej awangardy, której czołowi przedstawiciele, propagując w poezji konstrukcjonizm, utrzymywali, iż budowa wiersza winna zostać przemyślana przez poetę aż do najdrobniejszych szczegółów.

Andrzej K. Waśkiewicz nazwał oparty na podobnych założeniach program poetycki Brzękowskiego „odповідzią” na nadrealizm, twierdząc słusznie, że określało go „to, co można by nazwać swoistą ambiwalencją: nadrealizm tyleż go przyciągał, co odpychał”²⁸. Krytykując manifest Bretona, Brzękowski dostrzegał bowiem zarazem w inspirowaniu się przez nadrealistów elementami freudyizmu pewne cechy pozytywne, które zaaplikowane umiejętnie do poezji mogą wzbogacić jej język i potęgują jego siłę wyrazu. Jedną z nich była wspomniana technika „luźnych asocjacji”, wypracowana przez Freuda w oparciu o „postrzępioną”, pełną uskoków i niekoherencji warstwę obrazowo-symboliczną marzeń sennych. Zastosowanie tej techniki w poetyckim akcie twórczym pozwalało na wymyślanie nieoczekiwanych spójń słownych, dzięki czemu poeta na jego początkowym etapie tworzył bogaty materiał językowy, pełen różnego rodzaju zestawień metaforycznych i metonimii, który następnie mógł zostać poddany przez niego selekcji. W ten spo-

i wspomnienia, Warszawa 1966. Ponieważ w niniejszym tomie zamieściłem obszerny artykuł omawiający stosunek tego poety do surrealizmu i przedstawiający założenia jego programu, tę kwestię omawiam tu w sposób skrótowy.

²⁸ A.K. Waśkiewicz, *Przedmowa*, w: J. Brzękowski, *Szkieł literackie i artystyczne 1925–1970*, oprac. A.K. Waśkiewicz, Kraków 1978, s. 15.

sób to, co nadrealiści utożsamiali z wierszem, czyli nagromadzenie obok siebie chaotycznie zestawianych ze sobą słów, zdań lub ich fragmentów, pełniło u Brzękowskiego rolę materiału wstępnego, który miał zostać następnie racjonalnie przetworzony. Ponadto według autora *Wyzobrażni nyzwolonej* podłożem, na którym wyrasta wiersz, nie mogła być tylko wizyjna rzeczywistość marzenia sennego, ale w równej mierze istotną rolę miała odgrywać rzeczywistość zewnętrzna. Dlatego, jak sam twierdził, nadrealizm w poezji miał zastąpić metarealizm. Proponowana przez Bretona poetyka asocjacyjnego „chaosu” w koncepcji Brzękowskiego ustępowała na rzecz poetyki poezji integralnej, w której przemyślana konstrukcja wiersza miała łączyć elementy świata jawy i snu.

W podejściu Brzękowskiego do psychoanalizy najciekawszy był pogląd, że Freud, rozpoznając w rzeczywistości marzenia sennego pewien „sens” i wskazując na poznawcze walory techniki „luźnej asocjacji”, oddziałał nie tylko na nadrealizm. Wychodził on również naprzeciw nowatorskim tendencjom w innych nurtach awangardowych, jak futuryzm, dadaizm czy ekspresjonizm. Ba! istniały nawet pewne punkty zbieżne między jego teorią marzenia sennego a programem rodzimej krakowskiej awangardy. Elementy te sprzyjały zerwaniu przez wspomniane nurty z XIX-wiecznymi konwencjami poezji, które nakładały na autorów szereg kępujących ich językową kreatywność niepotrzebnych rygorów (np. podział na strofy, wymóg regularnych rymów, trzymanie się sztywnych reguł wersyfikacji itd.). Porzucając je, można było zdać się na bardziej swobodne połączenia między słowami, naruszać tradycyjne normy gramatyczne, rozbijać ustalone w potocznej praktyce językowej układy frazeologiczne i składniowe²⁹.

²⁹ W sposób niezwykle precyzyjny pod względem analizy językowej te przeobrażenia opisał na przykładzie wierszy poetów awangardy krakowskiej Janusz Sławiński w klasycznej już dzisiaj pracy *Koncepcja języka poetyckiego awangardy*

Jeśli wyjdziemy od sposobu, w jaki Brzękowski postrzegał relację między freudyzmem a nowym stosunkiem do języka wiersza, wykształconym w nurtach awangardowych międzywojnia, ujęcie to możemy potraktować jako wymowne potwierdzenie przytoczonej powyżej wypowiedzi Gombrowicza na temat osobliwego pokrewieństwa literatury z psychoanalizą. W polskiej prozie międzywojnia to pokrewieństwo, obok pojawienia się zbliżonych do poetyki marzenia sennego form narracji, wiązało się z kreacją nowych, głęboko powikłanych i noszących niekiedy znamiona patologii, psychologicznych typów bohaterów. Natomiast w poezji polskiej awangardy kluczowe znaczenie miało wykształcenie się wspomnianego powyżej nowego stosunku do języka wiersza. Wyjątek stanowiła liryka Bolesława Leśmiana (a po części Józefa Czechowicza i Anatola Sterna), w której pewne pokrewieństwo z psychoanalizą można by upatrywać w senno-wizyjnej postaci jej świata (przy tradycyjnej stronie stylistyczno-formalnej tej poezji). Przede wszystkim jednak bogate pole interpretacyjne do wskazywania na różnego rodzaju pokrewieństwa i analogie otwierał pojawiający się w Leśmianowskiej liryce poetycki podmiot opany przez seksualne obsesje o „nienasyconym” charakterze, połączone z silnymi tendencjami autodestrukcyjnymi. Świat tej poezji można więc z powodzeniem odczytywać w świetle późnej teorii popędów Freuda jako określony przez „zmieszanie” Erośa z Tanatosem. Wyzwaniem dla piszącego o niej jest wówczas wydobyć specyficzną postać tego „zmieszania” w poezji autora *Dziewczyńny*.

krakowskiej (Wrocław–Warszawa–Kraków 1965). Książka ta była wprawdzie pisana z pozycji strukturalistycznych, niemniej jednak to, co jej autor wydobył jako nową poetycką praktykę językową, można równie dobrze potraktować jako zjawisko wychodzące naprzeciw spostrzeżeniom Freuda na temat poetyki marzenia sennego.

Według Brzękowskiego do psychoanalizy zbliżał zatem polską awangardę poetycką międzywojnia asocjacionizm, nacisk położony na tworzenie w wierszu nietypowych połączeń między słowami. Natomiast bez wątpienia nie- czy nawet antypsychologiczny postulat nadbudowania nad owym asocjacionizmem racjonalnej organizacji wiersza był głoszony przez poetów krakowskiej „Zwrotnicy”.

5

Do tych pierwszych, nieśmiałył jeszcze prób bardziej pogłębionego ujęcia relacji między freudyzmem i polską poezją awangardową międzywojnia dołączył później Adam Ważyk. W książce *Dziwna historia awangardy* wskazuje on na istotną rolę, jaką teoria Freuda odegrała przy kształtowaniu świadomości awangardowych środowisk pisarskich tego okresu. Według autora *Poematu dla dorosłych* wynikało to stąd, że w tej teorii:

Podświadomość przestała być siedliskiem bezkształtnych żywiołów, które można podejrzewać o związki z kosmosem czy z kawałkiem gleby. Freud nadał jej strukturę i obdarzył ją pamięcią konkretnych zdarzeń. Przypisał jej historię indywidualną i częściowo zbiorową³⁰.

Twierdzenie Ważyka, że Freud rozpoznał w „podświadomości” pewną strukturę i upatrywał w niej zapis historii indywidualnej podmiotu, odczytywać należy w kontekście sporów, jakie poeci awangardowi toczyli w międzywojniu z kontynuatorami modelu

³⁰ A. Ważyk, *Dziwna historia awangardy*, Warszawa 1976, s. 17.

liryki młodopolskiej³¹. Ci ostatni przyjmowali, że „podświadomość” stanowi usytuowany całkowicie poza obszarem świadomości system psychiczny, w którym ulokowane są wyparte doń najskrytsze ludzkie pragnienia, głównie natury erotycznej. Penetracja tego systemu w analizie i w świecie literackiej fikcji otwierać miała perspektywę dotarcia do mrocznych „tajemnic” ludzkiej psychiki. W wyniku tego we freudowskiej teorii psychiki człowieka rozpoznano nową metafizykę duszy, która pozwala zgłębić jej najbardziej skryte przestrzenie.

Takie odczytania dominowały w redagowanym przez Przybyszewskiego w latach dwudziestych XX w. poznańskim „Zdroju”, głoszącym program ekspresjonizmu. Według Ważyka były to odczytania fałszywe, niemające nic wspólnego z tym, co w teorii Freuda było najbardziej ciekawe i istotne. Sprowadzały się one do arbitralnego projektowania na nią własnych anachronicznych wyobrażeń na temat „zagadkowej” natury ludzkiej seksualności. Tymczasem Ważyk uważa, że podstawowym rysem tej teorii było właśnie pozbawienie seksualności metafizycznej nieokreśloności i tajemniczości. Ten pogląd każe mu również wydać niezwykle krytyczny osąd o liryce Leśmiana, która według niego stanowi klasyczny przykład realizacji w poezji przestarzałych wzorców modernistycznych. Dlatego demoniczny charakter motywów erotycznych tej liryki to jedynie „ostatnie podrygi demoniakalne w poezji. Obsesje zmieniły się w stylizację. Nigdy Lucyfer nie upadł tak nisko”³². Taka ocena Ważyka twórczości autora *Sadu rozstajnego* pozostaje w ścisłym związku ze sposobem, w jaki odczytuje on

³¹ Ważyk posługuje się terminem „podświadomość”, za pomocą którego przed wojną w większości rodzimych artykułów o psychoanalizie oddawano niemieckie *das Unbewusste*. Słowo to należałoby właściwie tłumaczyć jako „nieświadome”, a nie „podświadomość”, gdyż ta ostatnia propozycja przekładu jest po prostu błędna. W dalszej części tego artykułu będę jednak zmuszony się nią posługiwać, gdyż termin „podświadomość” zakorzenił się powszechnie w dyskursie literackim i krytycznym.

³² A. Ważyk, *Dziwna historia awangardy*, dz. cyt., s. 16.

teorię Freuda i jej związek z polską literaturą międzywojnia. Wbrew dominującym wtedy poglądom, że Freud wydobył demoniczny charakter erotyki, autor *Poematu dla dorosłych* twierdzi, iż było dokładnie na odwrót, gdyż w istocie „Freud wypłoszył demony i pozbawił erotykę tajemniczości”³³.

Ten antymodernistyczny sposób odczytania teorii wiedzeńczyka pozwala polskiemu awangardziście postawić prowokacyjną tezę, że poprzez nadanie systemowi „podświadomości” w ludzkiej psychice „struktury” – a więc wykazanie, że określają ją zakładające się nawzajem mechanizmy i prawa o charakterze uniwersalnym – psychoanaliza była bliższa programowi krakowskiej awangardy niż młodopolskim tęsknicom, „nagim duszom” czy „chuciom”. W programie tym bowiem mgławicowym poetykom poprzedniej epoki przeciwstawiono koncepcję wiersza o racjonalnej konstrukcji („strukturze”). Podobnie też jak Freud w swoich rozprawach o ludzkiej psychice, operowano tu materialnym konkretem, a nie nieokreślonymi metafizycznymi pojęciami, podkreślano przy tym związek ludzkiej psychiki ze światem zewnętrznym. Nie dość tego. W swojej książce Ważyk idzie jeszcze dalej i stwierdza, że istotę teorii Freuda zapoznali również powołujący się na niego surrealiści:

Spisywać sny i skojarzenia automatyczne, aby potem układać z nich teksty poetyckie (...) to przecież tylko zabawa, przygoda, ale nie poznanie, poznanie tego, co nie podlega żadnej strukturze proponowanej przez Freuda (...).

Sądzę, że tutaj przebiega nowoczesna linia podziału, która z biegiem lat staje się coraz wyraźniejsza³⁴.

³³ Tamże.

³⁴ Tamże, s. 18.

Ocena surrealizmu formułowana przez Ważyka jest zbieżna z postawą Brzękowskiego, który zarzucał przedstawicielom tego nurtu brak dbałości o nadanie wierszowi przejrzystej, koherentnej konstrukcji³⁵. Tyle że jeśli dla autora *Wyobraźni nyzwolonej* psychoanalityczna teoria Freuda sytuowała się – podobnie jak surrealizm – po stronie „zabawy”, czyli tego, co irracjonalne, i swobodnego (czytaj: chaotycznego) konfrontowania ze sobą fragmentów sensnych wyobrażeń, to w oczach Ważyka sytuuje się ona w całości po stronie „struktury”, czyli niosącego za sobą konkretne poznanie wglądu w mechanizmy ludzkiego życia psychicznego. Dlatego Freud wyznacza według niego podstawową linię demarkacyjną w literaturze współczesnej, pozwalając w niej oddzielić od siebie zjawiska nowatorskie i wartościowe od anachronicznych, które znamionowały poetyki młodopolskie.

Według autora *Dziwnej historii awangardy* z teorią wiedeńczyka korespondują również takie zrywające z tradycją modernizmu cechy nowej poezji jak

zmysłowy ogłód świata, konkretność wizji, nakierowanie na przedmiot, zasada dośrodkowa, szczególnie nastawienie na obraz, który otrzymywał różne stopnie autonomii zależnie od orientacji poetyckiej. Dualizm duszy i ciała został zaatakowany albo usunięty, ambicje metafizyczne ograniczono lub zarzucono, moralistyka zniknęła (...)³⁶.

Chodzi tu jednak – podkreślmy – o analogie i podobieństwa między odrębnymi zjawiskami przebiegającymi równolegle obok siebie,

³⁵ Odnosząc się do wypowiedzi Adama Ważyka o poezji, używam za nim terminu „surrealizm”, w czym też różnił się on od Brzękowskiego, który francuski termin *surrealism* tłumaczył jako „nadrealizm”.

³⁶ A. Ważyk, *Dziwna historia awangardy*, dz. cyt., s. 31.

których korzenie tkwią w ogólnych wyznacznikach i tendencjach epoki, nie zaś o bezpośrednie wpływy jednych na drugie. Podobnego typu zbieżności występowały między Freudowską teorią marzenia sennego a pojawianiem się motywów sennych wizji w poezji. Celem unaocznienia tych osobliwych powiązań Ważyk podaje wymowny przykład z własnej biografii poetyckiej. Wydając tom *Semafory*, nasycił go różnego typu motywami onirycznymi, a dopiero później – jak utrzymuje – zapoznał się z teorią snów Freuda. To jednak z kolei, o dziwo, sprawiło, że stany snu, letargu, półsenności zanikły w jego późniejszych wierszach. Każe mu to stwierdzić, że oddziaływanie tej teorii „było na pozór paradoksalne, tak samo w moim wypadku, jak w innych. Odcinało poetów od wszelkiego symbolizmu w sensie zwykłym i literackim, zachęcało natomiast do włączania materiału snów do wizji literackiej”³⁷.

Motywy senne nie były już zatem kamuflowane w poezji za pomocą wyrafinowanej symboliki, przez co zacierano różnicę między jawą i snem, ale były bezpośrednio, niejako w surowej postaci, włączane w dyskurs poetycki. Pojawiały się one właśnie w tej postaci, w jakiej występowały we Freudowskich narracjach marzeń sennych. Ten proces zaś wychodził naprzeciw podstawowemu dążeniu rodzimej awangardy, jakim było odrzucenie „związków nawykowych” w poezji, czyli odejście od pisania tradycyjnych wierszy regularnych, obwarowanych konwencjonalnymi regułami. W rezultacie:

Dyskurs myślowy, rozumowanie – ulegało redukcji czy nawet zawieszeniu na rzecz elementów opisu i narracji, na rzecz wizji przedstawiającej świat zewnętrzny i wewnętrzny. Następowало osłabienie czy zarzucenie związków przyczynowych na rzecz

³⁷ Tamże, s. 76.

przepływu faktów, koincydencji zdarzeń albo wyobrażeń, co obserwatorzy komentowali jako brak logiki. W tym dążeniu rozumiała była niechęć do poważnej refleksji uogólniającej, do wszelkiej ogólności, do uniwersaliów, do operowania ideami, tego procederu, który pociągał futurystów. Praca intelektu, jeśli to można tak nazwać, przenosiła się do samej wizji³⁸.

Ten proces odchodzenia w poezji od abstrakcyjnych pojęć i uogólniających refleksji w połączeniu z zarzuceniem logicznych związków przyczynowych w kreowanym obrazie świata również korespondował z tym, co Freud uznawał za podstawowe wyznaczniki narracji marzeń sennych: dokonujący się w nich „przekład” myśli i pojęć na materialne obrazy, występowanie absurdałnych powiązań między rzeczami i osobami, wynikające z luźnego kojarzenia ze sobą ich poszczególnych cech i własności.

6

Wskazanie przez Brzękowskiego i Ważyka na ważną rolę freudyzmu w odniesieniu do tradycji poetyckiej awangardy międzywojnia może z pewnością rodzić duże wątpliwości. Ale zarazem zwraca uwagę, że obydwaj tego typu radykalne twierdzenia formułują kilkadziesiąt lat po wojnie, kiedy od okresu, o którym piszą, dzieli ich już spory dystans czasowy, wcześniej zaś nigdy nie wypowiadali się na ten temat w podobny sposób. W dodatku inni poeci polskiej awangardy o psychoanalizie i jej związku z własną twórczością nie pisali nic, a jeśli nawet, to ironicznie i krytycznie.

³⁸ Tamże, s. 78.

Istotną rolę odegrał tu jednak właśnie, jak się wydaje, wspomniany dystans czasowy. Pozwalał on Brzękowskiemu i Ważykowski spojrzeć w nowy sposób na zjawiska i procesy, które dokonywały się w poezji międzywojnia i w których sami bezpośrednio uczestniczyli. Nie bez znaczenia było też następujące w powojennym światowym literaturoznawstwie i w myśli o sztuce znaczące przewartościowanie pozycji psychoanalizy wobec głębokich przeobrażeń, jakie poczynił od przełomu XIX i XX w. zachodziły w literaturze, filmie i sztuce. Dlatego w swoich późnych, powojennych esejach Brzękowski i Ważykowski podjęli próbę odczytania na nowo tradycji polskiej awangardy, sytuując ją w tym nieuwzględnianym do tej pory przez rodzimą krytykę kontekście rozpraw literaturoznawców zachodnich: amerykańskich, francuskich i niemieckich.

W rezultacie zrywali oni z utrwalonym w polskim literaturoznawstwie – i pokutującym po dziś dzień – poglądem, zgodnie z którym naszej awangardy poetyckiej z freudyzmem nic nie łączyło, gdyż jej podstawowym wyróżnikiem był konstrukcjonizm. Tymczasem z ich spostrzeżeń, interpretacji i komentarzy wynika, że praktyka poetycka nurtu była znacznie bardziej wielowymiarowa i złożona. Postulat konstrukcjonizmu posiadał w awangardzie międzywojnia swoją przeciwwagę w tendencji do zrywania ze „związkami nawykowymi”, czyli zdania się na swobodne zestawianie ze sobą słów, często w opozycji do ustalonych w tradycji poetyckiej konwencji i wzorców oraz języka potocznego. W praktyce poetyckiej polskich awangardzistów występowało ciągle napięcie między swobodną grą wyobrażeń skojarzeń i kreowaniem w oparciu o nią nietypowych połączeń między słowami (metaforyzacja) a ich późniejszym „racjonalnym” opracowywaniem, polegającym na selekcji spośród nich tych, które odpowiadają głównej idei wiersza.

Należy przy tym pamiętać o tym, że wskazując na teorię Freuda jako istotny punkt odniesienia pozwalający lepiej zrozumieć pewne programowe wypowiedzi i praktykę poetycką niektórych przedstawicieli polskiej awangardy, zarówno Brzękowski, jak i Ważyk nie mieli na myśli bezpośrednich wpływów tej teorii na autorów czy świadomego inspirowania się nią. Nie postrzegali więc tych związków jako efektów oddziaływania freudyizmu na twórczość literacką, jego recepcji czy tak lub inaczej rozumianego jej „transferu” do polskiej literatury. Wskazywali jedynie na pewne zdumiewające analogie i zbieżności między freudowską teorią marzenia sennego i techniką „luźnej asocjacji” a dokonującymi się niejako równolegle w stosunku do niej przeobrażeniami formalno-stylistycznymi języka poetyckiego i eksploracją w nim motywów sennych oraz wszelkich stanów „podświadomych”.

Tak samo zatem jak w przypadku *Snów Marii Dunin w Pałubie* Irzykowskiego zadziwiające powinowactwo niektórych motywów z *Objaśnianiem marzeń sennych* Freuda wynikało najwyraźniej z „ducha epoki”, a nie było kwestią wpływu na autora idei zawartych w dziele wiedeńczyka, tak też przeobrażenia w języku poetyckim polskiej awangardy były wyrazem panujących w tym czasie ogólnych tendencji, które niejako równolegle znalazły swoją artykulację w teorii marzeń sennych Freuda.

7

Wracamy w ten sposób do kwestii, od której zaczęliśmy ten wstęp: „immanentnego” powinowactwa psychoanalizy z literaturą i literatury z psychoanalizą. W naszym przypadku przybiera ona postać pytania o to, w jaki sposób pisać o literaturze z perspektywy psychoanalitycznej, skoro sama psychoanaliza jest przeniknięta żywiołem literackości? Wybitna amerykańska literaturoznawczyni Shoshana

Felman dochodzi do wniosku, że nie można budować w oparciu o psychoanalizę teorii interpretacji, którą aplikuje się następnie do wybranych tekstów literackich. Postawa taka zakłada jej zdaniem relację, w której psychoanaliza dominuje nad literaturą, podobnie jak ma to miejsce w słynnej Hegłowskiej figurze Pana i Niewolnika. Psychoanalizie przypada wówczas pozycja Pana, który jako władczy podmiot orientuje podług siebie tekst literacki, sprowadzając go do roli bezwolnego przedmiotu. W tym ujęciu „literaturę traktuje się jako ciało *języka* – do *zinterpretowania*, psychoanalizę zaś jako ciało *wiedzy*, którego kompetencja zasadza się na *interpretowaniu*”³⁹. Proponowany przez Felman rozdział „kompetencji” między literaturą i psychoanalizą upraszcza jednak znacznie bardziej złożoną naturę relacji między nimi. Psychoanaliza jest bowiem, zgodnie z tym, co powiedziane powyżej, w równej mierze „ciałem języka”, czyli specyficznym typem dyskursu o walorach literackich, literatura zaś jest zarazem „ciałem wiedzy”, czyli dyskursem, w którym artykułowane są istotne wglądy w przepastne głębie ludzkiej psychiki. A jeśli tak, to relacja między psychoanalizą jako teoretyczną podstawą interpretacji a literaturą nie daje się sprowadzić do relacji typu podmiot–przedmiot (Pan–Niewolnik).

Starając się rozwiązać ten problem, Felman proponuje odwrócenie perspektywy i spojrzenie na relację psychoanalizy z literaturą z literackiego punktu widzenia. Jeśli więc literatura wraz z właściwą jej wiedzą na temat ludzkiej psychiki wkracza na pole psychoanalizy, tak samo psychoanaliza wraz ze specyficzną retoryką swego języka wkracza na pole literatury. W tym ujęciu zatem to literatura ma szansę stać się podmiotem w relacji z psychoanalizą i pouczyć ją na temat tych tajników ludzkiej duszy, których tamta do tej pory nie знаła.

³⁹ S. Felman, *To Open the Question*, w: *Literature and Psychoanalysis. The Question of Reading: Otherwise*, ed. S. Felman, Baltimore–London 1982, s. 5. Wszystkie cytaty z tej pracy podaję w przekładzie własnym – P.D.

Wynika stąd, że krytyk literacki, który chciałby oddać sprawiedliwość złożoności tej relacji, winien z jednej strony zająć wobec literatury pozycję podobną do tej, jaką analityk zajmuje wobec pacjenta, a więc grać rolę podmiotu wiedzy. Zarazem jednak pozycja literackiego tekstu nie jest pozycją pacjenta w analizie, gdyż tekst literacki ma status

„podmiotu, o którym zakłada się, że wie” – miejsca, gdzie osadzony jest sens, *wiedza* na temat sensu. W odniesieniu do tekstu krytyk literacki zajmuje zatem jednocześnie pozycję psychoanalityka (w relacji interpretacji) i pozycję pacjenta (w relacji przeniesienia). Dlatego poddanie psychoanalizy *literackiej* perspektywie ma z konieczności efekt subwersywny na prostą opozycję, w ramach której psychoanaliza traktuje literaturę jako swojego innego, jako obiekt interpretacji⁴⁰.

Innymi słowy, krytyk literacki posługujący się teorią psychoanalityczną stara się w swoim podejściu do tekstu połączyć dwie, zdawałoby się, wykluczające się nawzajem postawy: analityka jako podmiotu wiedzy i pacjenta – również jako podmiotu wiedzy. Tekst literacki przestaje być dlań wyłącznie obiektem interpretacji, ale zostaje rozpoznany jako źródło sensu, jako pacjent-podmiot inspiruje interpretację.

Odwrócenie tradycyjnej perspektywy interpretacyjnej poprzez nadanie pierwszeństwa perspektywie literackiej prowadzi autorkę do podważenia utartego podejścia badawczego polegającego na aplikacji literatury do psychoanalizy. Metoda aplikacji – twierdzi Felman – zostaje zastąpiona przez metodę implikacji. Rolą interpretatora nie jest już

⁴⁰ Tamże, s. 7–8.

aplikacja w odniesieniu do tekstu przyswojonej nauki, uzyskanej wiedzy, lecz działanie polegające na poruszaniu się pomiędzy dwoma biegunami, *generowanie implikacji* między literaturą i psychoanalizą – eksploracja, wydobywanie na jaw i artykułowanie różnych sposobów, w jakie te dwie dziedziny *nawzajem się implikują*, każda z nich będąc oświecona, powiadomiona, ale też i pobudzona, przemieszczona przez inną⁴¹.

Słowem: tradycyjną relację zależności tekstu literackiego od teorii, związaną z modelem aplikacji, zastępuje relacja równorzędności obu jej członów, w której – na zasadzie obopólnej implikacji – te na siebie w równej mierze oddziałują, inspirując się wzajemnie. W tym punkcie Felman powołuje się na pierwotne znaczenie słowa „implikacja” w łacinie, wskazując na to, że *im-plicare* = *in-fold*. Łacińskie słowo oznaczało, jeśli odczytać je dosłownie, ‘bycie zwiniełym, złożonym w’ (*being folded within*). Ustanawia ono więc relację o charakterze wewnętrznym między jej członami, a nie zewnętrznym jak słowo „aplikacja”.

W podobnie wewnętrzny, „implikacyjny” sposób przedstawia się relacja między psychoanalizą i literaturą. Wystarczy spojrzeć na kluczowe pojęcia psychoanalitycznej teorii: kompleks Edypa, kompleks Elektry, narcyzm, sadyzm, masochizm, fallus, kastracja, aby zdać sobie sprawę z tego, jak dalece jej pojęciowość wywodzi się z literatury i mitu:

Literatura, innymi słowy, jest językiem, którym psychoanaliza posługuje się, aby mówić w swoim imieniu, w celu nazwania siebie. Dlatego literatura nie jest po prostu poza psychoanalizą, gdyż motywuje i zamieszkuje nazwy jej pojęć, gdyż to poprzez inherentne odniesienie psychoanaliza nazywa swoje poznania⁴².

⁴¹ Tamże, s. 9.

⁴² Tamże.

Wynika stąd, że nie sposób wytyczyć wyraźnych granic między literaturą i psychoanalizą, gdyż jakkolwiek ich dyskursy się różnią, to ich pola zachodzą częściowo na siebie. Ostatecznie psychoanaliza i literatura pozostają ze sobą w stosunku takim, w jakim świadomość pozostaje z nieświadomym. Literatura jest nieświadomym psychoanalizy i *vice versa*. To zaś znaczy, że literatura jest z racji swego głębokiego pokrewieństwa z psychoanalizą z natury rzeczy tym, co w psychoanalizie nie-myślane (*unthought*) i co pomyślane być nie może. Literatura stanowi „odniesioną do siebie subwersywną ślepą plamkę [*self-subversive blind spot*]”⁴³ psychoanalizy, zajmuje w niej miejsce tak istotne i zarazem intymne, że pozostaje ono w jej obrębie niewidoczne. Literatura jest „prze(d)sądem” psychoanalizy, tak dalece dla niej konstytutywnym i osadzonym w jej wnętrzu, że nie może on w żaden sposób zostać w niej rozpoznany, uprzedmiotowiony i poddany refleksji. Literatura inherentnie składa się na psychoanalityczność psychoanalizy, tak iż jej wyodrębnienie z tej ostatniej i jakkolwiek nad nią refleksja są niemożliwe.

8

Felman wychodzi w swoich rozważaniach na temat relacji między psychoanalizą i literaturą z założenia równorzędności ich odmiennych dyskursów i głoszonej przez nie wiedzy na temat ludzkiej psychiki. Jakkolwiek zatem postać ich dyskursów i przekazywana w nich wiedza różnią się od siebie, zarazem żadna z nich nie może zgłaszać wobec drugiej strony roszczenia występowania w roli dominującego podmiotu. Dlatego dalece upraszczający okazuje się

⁴³ Tamże.

w tym wypadku model aplikacji psychoanalitycznej teorii interpretacji do literatury. Według badaczki uproszczeń tego modelu ma pozwolić uniknąć pojawiający się w jego miejsce model implikacji, w którym psychoanaliza i literatura występują wobec siebie na przemian w roli podmiotu i przedmiotu. Ten drugi model można też nazwać modelem interakcyjnym, w którym są one nawzajem dla siebie źródłem inspiracji.

Amerykańska literaturoznawczyni ma bez wątpienia rację, wskazując na uproszczenia związane z modelem aplikacji i wykazując, że jest on w istocie modelem dominacji, w którym krytyk literacki w sposób nieuprawniony umiejscawia siebie w pozycji podmiotu. Ale zaproponowany przez nią jako alternatywa model implikacji rodzi również szereg pytań i wątpliwości. Jeśli bowiem zgodnie z tym modelem literatura i psychoanaliza występują na przemian w relacji, w jakiej świadomość pozostaje z nieświadomym, pytaniem jest, czy tym samym między ich dyskursami może powstać jakakolwiek „interakcja”? Weźmy np. twierdzenie Felman, że literatura, zajmując pozycję nieświadomego, jest „ślepą plamką” w ramach psychoanalizy. Jak w takim razie psychoanaliza może wypowiadać się na temat owej „ślepej plamki”, skoro z natury rzeczy jest ona w jej obrębie „niewidoczna”? Czy jest ona wtedy w stanie powiedzieć cokolwiek na temat literatury? Z podobną sytuacją mamy też do czynienia, gdy odwrócimy tę relację.

Wydaje się, że to efektowne sformułowanie Felman prowadzi w ślepy zaułek. A przy tym ustanawiając tak radykalną różnicę między psychoanalizą i literaturą, badaczka w istocie ją zaciera – już w punkcie wyjścia wyklucza bowiem jakiekolwiek mówienie psychoanalizy o literaturze i *vice versa*. Nie znaczy to, że w jej argumentacji nie zawiera się ziarno prawdy. Bez wątpienia Felman ma rację, mówiąc, że między psychoanalizą i literaturą toczy się jakaś

gra, w którą uwikłane są świadomość i nieświadome. W tej grze jednak relacja między psychoanalizą i literaturą nie przedstawia się tak prosto, jak sugeruje to autorka.

Weźmy jako przykład *Objaśnianie marzeń sennych* Freuda, pierwszą jego książkę, w której dochodzi do spotkania psychoanalizy z literaturą. A nawet więcej: to właśnie w tym spotkaniu rodzi się psychoanaliza jako taka. Psychoanaliza wszak w swej pierwszej odsłonie opiera się głównie na interpretacji narracji marzeń sennych – własnych Freuda i tych opowiedzianych mu przez pacjentów – które w zawoalowanej postaci odsyłają do konfliktów określających psychikę podmiotu. Te narracje można wówczas potraktować niczym powieści „w zarodku”, które na pierwszy rzut oka wyglądają jak chaotyczny zlepek i kłębowisko strzępków różnych obrazów i scen. Odnosząc te strzępki do różnych realnych zdarzeń, jakie miały miejsce w przeszłości śniącego, Freud nadbudowuje nad tą pierwszą drugą narrację. Ma ona doprowadzić do rozwiązania „zagadki” marzenia sennego – rozpoznania „niespełnionego życzenia”, które za nim stoi.

Dla samej literatury najbardziej inspirujące okazały się nie tyle zawarte w książce interpretacje Freuda, ile przedstawione przez niego „postrzępione” narracje marzeń sennych: swobodne, płynne przejścia od jednej sceny do drugiej, ich fantastyczna niekiedy, zupełnie nieprzystająca do „cezury rzeczywistości” postać oraz komplementarna (a zarazem metamorficzna) wobec nich technika „luźnej asocjacji”. Na tym polegał nowatorski literacko charakter tych narracji. Poświadczyła to wymownie późniejsza historia literatury, w której pojawiły się różne typy *quasi*-sennych narracji operujących techniką przypominającą Freudowską metodę „luźnych skojarzeń”.

Jeszcze inne miejsce spotkania – czy przecięcia się – literatury z psychoanalizą to przedstawiona w *Objaśnianiu marzeń sennych* słynna hipoteza kompleksu Edypa. A właściwie sposób, w jaki Freud próbuje wykazać jej wiarygodność. Pomysł sformułowania tej hipotezy dostarczyły mu narracje pacjentów na temat ich marzeń sennych, w których powtarzał się obsesyjnie motyw śmierci ojca. To zaś nasunęło mu myśl, że u podstaw tego motywu tkwi nieuświadomiana przez śniącego agresja skierowana przeciwko ojcu – pragnienie jego śmierci. Kiedy zaś szukał jakiegoś uzasadnienia dla tej, zdawałoby się, absurdalnej myśli, odnalazł je w opowieściach mitologii greckiej, w których aż roi się od przypadków mordowania ojców-bogów przez synów i *vice versa*, aktów kanibalizmu i związków kazirodczych. Ponieważ podstawowym motywem tych okrutnych zachowań bogów wobec siebie była rywalizacja o władzę, w której kluczowe znaczenie odgrywało „posiadanie” miłości matki, pozwalało to Freudowi powiązać dochodzące w snach pacjentów do głosu pragnienie śmierci ojca z rywalizacją o matkę.

Postępując w ten sposób, Freud zakładał, że w mitologii znajdują swoją artykulację najskrytsze ludzkie pragnienia zdeterminowane przez popędy. Dlatego to w istocie przede wszystkim mity posłużyły mu do objaśnienia narracji pacjentów o snach, w których pojawiał się motyw śmierci ojca. Dopiero w kontekście zainteresowania mitologią grecką zrozumiałym się stało nawiązanie Freuda do *Króla Edypa* Sofoklesa, w którym motywy ojcobójstwa i kazirodztwa pojawiają się już w mocno przetworzonej i zawołowanej symbolicznie postaci. W dramacie motywy te należą już do sfery tego, co wyparte; o czynach Edypa decyduje jednak nie on sam, lecz niezbadane wyroki losu.

W przypadku mitologii greckiej i dramatu Sofoklesa mamy zatem do czynienia z dwiema różnymi narracjami, które możemy w równej mierze uznać za literackie. Pierwsza z nich to narracja samego mitu, w której akty ojcobójstwa, kazirodztwa i kanibalizmu są wynikiem „świadomego” działania bogów, zgodnego z ich pragnieniami. Druga to już narracja ściśle literacka, w której nie ma ani słowa o pragnieniach Edypa; jego działania zostały przedstawione jako efekt zrzędzenia losu. Edypowe pragnienia kazirodztwa i ojcobójstwa należą już do nieświadomego, gdzie zostały wyparte. I musiało upłynąć z górą dwa tysiące lat, zanim zostały tam rozpoznane.

W ujęciu Freuda to ta pierwsza narracja jest bliższa „prawdy” nieświadomego, wypowiadając ją wprost. Wynika to stąd, że świat, do którego się odnosi, świat archaicznych bogów nie zna jeszcze zakazów i wyparcia. To świat, w którym wszystko im wolno; w swoich działaniach bogowie mogą dawać bezpośredni wyraz swym pragnieniom, które dopiero później jako wyparte staną się ostoją nieświadomego. Zgodnie z tym odczytaniem owego słynnego fragmentu *Objaśniania marzeń sennych* – jeśli trzymać się rozróżnień Felman – nie tylko psychoanaliza jest nieświadomym literatury. Miejsce nieświadomego może zająć również jedna narracja literacka (mit) wobec drugiej (dramat). Z kolei narracja samej psychoanalizy, która odsyła do nieświadomego wymiaru działań Edypa, zawiera swego rodzaju przymierze z narracją mityczną, w której to, co później stało się nieświadome, zostało wypowiedziane wprost.

Znowu widzimy, że sposób odniesienia psychoanalizy do literatury, a ściślej biorąc: do różnych narracji literackich, jest znacznie bardziej złożony niż przyjmuje to wspomniana autorka. Relację tę komplikuje w dodatku fakt, że Freud wplótł w nią jeszcze jeden dyskurs o literackim charakterze: własne i cudze narracje marzeń sennych. W tych narracjach, ze względu na ujawniającą się w nich

tendencję regresywną, nieświadome dochodzi do głosu w sposób bardziej wyrazisty niż w dramacie Sofoklesa, co zbliża je do dyskursów mitycznych. Zarazem jednak z tym dramatem łączy je to, że również i w nich nieświadome uległo różnym formom kamuflażu, wyraża się aluzyjnie i pośrednio. W końcu podmiot narracji marzenia sennego to – podobnie jak Edyp, a inaczej niż greccy prabogowie – podmiot, który doświadczył siły kulturowego zakazu i wyparcia.

Ostatecznie to w konfrontacji z podmiotem narracji marzeń sennych rodzi się psychoanaliza, będąc próbą rozwikłania „zagadki” pragnienia owego podmiotu na drodze interpretowania tej narracji. W interpretacji chodzi o wykazanie, że narracja marzenia sennego odnosi się w sposób aluzyjny do wydarzeń z przeszłości podmiotu tejże narracji (tzw. resztki dzieńne). W następnym kroku celem interpretacji psychoanalitycznej jest wykazanie, że za tym odniesieniem skrywa się odniesienie inne, sięgające jeszcze głębiej w przeszłość, w tzw. sceny pierwotne z dzieciństwa pacjenta, w relacji do których wspomnienie owych wydarzeń jest zakrywającą je maską. W oparciu o tę procedurę interpretacyjną mają zostać wypracowane pewne reguły określające sposób budowania narracji marzenia sennego, które należy zidentyfikować podobnie jak literaturoznawca identyfikuje reguły określające dany gatunek literacki.

Na koniec wreszcie chodzi o wykazanie, że w narracji marzenia sennego są miejsca, których nie sposób zinterpretować, gdyż są one jak pępowina łącząca ową narrację z natłokiem skojarzeń, odsyłających niczym grzybnia (*mycelium*) nie tylko w różne strony, ale rozgałęziających się dalej, tak iż podmiot gubi się w nich jak w lesie, w którym drzewa nachodzą na siebie w nieskończoność. Freud twierdzi, że te miejsca, w których interpretacja (psychoanaliza) napotyka na swoje granice, nie mogą ich „usensownić”, gdyż

podmiot narracji gubi się tu w natłoku skojarzeń, mają kluczowe znaczenie w tej narracji. Są one właściwym siedliskiem nieświadomego, ponieważ w nich skrywa się główny „problem” śniącego. Interpretacja psychoanalityczna polega wówczas na rozpoznaniu symbolicznego kontekstu tych miejsc w narracji pacjenta, zakreśleniu perspektywy ich pojawiania się. Jeśli więc np. w marzeniu sennym ojciec pojawia się jako zmarły, symboliczny kontekst tego marzenia odsyła do pewnych scen z życia pacjenta, które miały szczególne znaczenie w ukształtowaniu się właśnie takiej, a nie innej jego relacji z ojcem. Nieświadome tego związku syna z ojcem pozostaje wprawdzie niezgłębione, niemniej jednak możemy w trakcie analizy rozpoznać pewne elementy jego specyficznego w danym wypadku charakteru.

10

Słynny sen opisany w *Objaśnianiu marzeń sennych*, w którym ojcu czuwającemu przy ciele zmarłego syna śni się, że syn zwraca się ku niemu z wyrzutem: „Ojcze, czyż nie widzisz, że płonę?”, możemy zinterpretować jako odniesienie do tego, co ma miejsce w rzeczywistości. Ciało zmarłego syna faktycznie zajęło się ogniem od świecy przechylonej na trumnę⁴⁴. Ale to marzenie senne możemy również interpretować – jak to czyni np. Lacan – jako odesłanie do zagadkowego związku łączącego ojca z synem, związku, którego, ze względu na ogrom „grzechów” ojca, syn nie jest w stanie udźwignąć. Związek ten ma wówczas również charakter symboliczny, związany z przestrzenią kulturowego dziedzictwa. Dlatego syn płonie nie tylko realnie, ale też w przestrzeni symbolicznej.

⁴⁴ S. Freud, *Objaśnianie marzeń sennych*, przeł. R. Reszke, Warszawa 1996, s. 429–431.

Syn w tej przestrzeni dziedziczy bowiem wszelkie „grzechy” ojca i zadaniem tego ostatniego jest, by syn nauczył się z nimi żyć. Ma on, innymi słowy, przestać „płonąć”, tak aby móc współbyć z innymi w rzeczywistości społecznej.

Niestety poza tą przejmującą przywołaną przez Freuda sceną nie wiemy nic więcej o jej bohaterach. Możemy tylko przypuszczać, że w marzeniu sennym ojca dochodzi do głosu nieświadome poczucie winy w stosunku do syna. Możemy też hipotetycznie założyć, że gdyby poddać ojca analizie, kwestia relacji z synem okazałaby się kluczowa. Zapewne można byłoby lepiej rozpoznać postać tej relacji, bliżej określić źródła wyrzutu syna itd. Ale sam rdzeń tej relacji – „grzechy” ojca dziedziczone przez syna – pozostałby, podobnie jak w marzeniu sennym ojca, nietknięty, w pełni nieświadomy.

Jeśli więc w tym przypadku narracja marzenia sennego reprezentuje stronę literatury, a ściśle biorąc: jest jej pierwowzorem, a interpretacja tego marzenia psychoanalizę, ich relacja nie daje się ująć w ramy sztywnej dychotomicznej opozycji nieświadome–świadomość. Opozycja ta obecna jest bowiem w obrębie każdej z tych narracji, będąc dla każdej z nich konstytutywna, jakkolwiek jej postać przedstawia się w każdej z nich w odmiennie. Wynika to stąd, że w obu przypadkach mamy do czynienia z odniesieniem do nieświadomego poprzez jego symbolizację, ta zaś ustanawia więc ze świadomością. Zarówno bowiem narracja marzenia sennego – pierwowzór literatury, jak i narracja psychoanalityczna są dyskursami, które odnoszą się do nieświadomego i poświadczają je – każda na swój sposób. W pierwszej z nich nieświadome daje o sobie znać aluzyjnie, współwystępując z elementami dyskursu świadomości, w drugiej ten jego zaszyfrowany „zapis” jest punktem wyjścia do interpretacji poprzez jego skonfrontowanie ze scenami z biografii pacjenta.